



## WIKTOR KIEROŃ

Dnia 12 marca 1947 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, Ekspozytura w Busku, w osobie członka Komisji, sędziego Sądu Grodzkiego w Busku Aleksego Lebediedewa, przesłuchała niżej wymienionego pod przysięgą:

---

Imię i nazwisko	Wiktor Kieroń
Imiona rodziców	Piotr i Kunegunda z Makowców
Data i miejsce urodzenia	3 października 1894 r., Zagórz, pow. Sanok
Zajęcie	pracownik Powiatowego Zarządu Drogowego w Busku
Miejsce zamieszkania	Busko, ul. Chmielnicka 79
Wyznanie	rzymskokatolickie
Stan cywilny	żonaty

---

Z początkiem października 1939 r. ukonstytuowały się dla powiatu stopnickiego w Busku pierwsze władze niemieckie. Starostą na powiat stopnicki został mianowany dr Schäffer, *reichsdeutsch* ze Stuttgartu. Jego zastępcą był *reichsdeutsch* Philipp, zaś sekretarzem starostwa także *reichsdeutsch* von Christen. Komendantem powiatowym żandarmerii był *Obermeister* Felde. Równocześnie przybyła do Buska *Ortskomenda*. Składu i nazwisk członków tego urzędu nie znałem.

Władze niemieckie rozpoczęły urzędowanie rozlepianiem ogłoszeń o oddawaniu znalezionej lub posiadanej broni pod karą śmierci. Również za pomocą ogłoszeń zawezwano wszystkich pracowników państwowych, samorządowych i instytucji użyteczności publicznej do natychmiastowego powrotu do swych zajęć – także pod karą śmierci. Z reguły wszelkie nakazy i zakazy wydawane przez władze niemieckie groziły karą śmierci w razie przekroczenia zakazu lub niespełnienia nakazu. Powyższe sam osobiście stwierdziłem.

Na wyniki tych ostrych zarządzeń nie trzeba było długo czekać, bowiem w przeciągu krótkiego czasu zaczęły się po prostu sypać doniesienia, z reguły anonimowe, oskarżające obywateli zamieszkałych na terenie powiatu o różne przestępstwa kolidujące z wydanymi zarządzeniami władz niemieckich. W rezultacie tych donosów nastąpiły aresztowania, a w wyniku tego rozstrzeliwania za posiadaną broń, inni zaś skazywani [byli] na wysokie kary pieniężne i więzienie.

Starosta Schäffer, o ile miał wpływ na bieg spraw w związku z aresztowaniami, wykazał dużo dobrej woli i obiektywnego traktowania sprawy. Przypadkiem na razie wypadek charakteryzujący ówczesne czasy. Z początkiem października obywatel Basiński, stały mieszkaniec Buska, przyszedł wraz z żandarmerią do mojego mieszkania i tam wskazał mnie jako sprawcę mordu pewnej Niemki i dwojga dzieci oraz o dokonanie rabunku na tychże. Przyaresztowano mnie i przyprowadzono pod ówczesną siedzibę starostwa, prowadząc mnie do ogrodu. Tuż przed wprowadzeniem mnie do ogrodu wyszedł ówczesny komendant żandarmerii i zapytał się prowadzącego eskortę, o co mnie aresztowano. Po obustronnym wysłuchaniu relacji kazał eskortie wrócić i zamknąć mnie do dalszej decyzji. Na drugi dzień delegacja zarządu miasta, z ówczesnym burmistrzem Sikorskim, udała się w opisanej sprawie do starosty, przedstawiając mu przebieg ewakuacji władz polskich, moją osobę i skarżącego. Starosta polecił sprawę zbadać i ja dzięki temu żyję.

Zastępca starosty Philipp i sekretarz von Christen w pierwszych początkach, przechodząc ulicą, bili ludzi kijami, gdy ktoś z przechodni Polaków szybko nie usunął się z drogi. Także bili kijami tych ludzi, którzy czekali na korytarzu starostwa, oczekując na załatwienie jakichś spraw. Starosta, gdy się o tym dowiedział, zabronił wymienionym bicia ludzi.

W pierwszych początkach urzędowania, w miesiącu październiku lub listopadzie 1939 r., na skutek anonimowego doniesienia zostało ujętych dwóch młodych ludzi, którzy posiadali znaną broń wojskową i tych rozstrzelano obok cegielni. Nazwisk tych rozstrzelanych nie pamiętam.

Na terenie powiatu stopnickiego, a w szczególności na terenie Stopnicy, Pacanowa i Nowego Korczyna i okolic, znani byli ze swego okrucieństwa żandarmi nazwiskiem Niedermarck i Gutzeit, którzy po prostu z zabijania ludzi urządzali sobie sport, strzelając do przechodnia, w szczególności do Żydów, bez żadnego powodu. Niedermarck wyszukiwał ludzi, którzy

nie cieszyli się zbyt dobrą opinią, w szczególności tych, którzy byli przez sądy polskie karani, i tych ludzi strzelał. Miało to miejsce w urzędzie gminnym w Pacanowie i w urzędzie gminnym w Pawłowie. Ja sam osobiście tych rzeczy nie widziałem, jednak miałem sposobność czytać raporty o ilości zabitych przez Niemców ludzi, jak również ludzie z okolic tamtejszych głośno o tych wypadkach mówili.

W 1940 r. zawieszono naukę w gimnazjum w Busku i tam został urządzony w lokalach pogimnazjalnych urząd starostwa. W tymże gmachu w suterrenach urządzono areszty.

W nowej siedzibie starostwa tuż przy wejściu do gmachu zostały utworzone biura Powiatowej Komendy Żandarmerii. Komendantem żandarmerii na miejsce usuniętego żandarma Feldego [został] przybyły z Gdańska lejtnant żandarmerii nazwiskiem Mansky. Był on typem zwyrodnialca w najgorszym słowa tego znaczeniu. Jako przykład podaję, że ten człowiek zadawał pewnego rodzaju tortury aresztowanym tylko dla zaspokojenia swoich chuci sadystycznych. Kazał przyprowadzać do swojej kancelarii więźnia i tam więzień ów musiał stanąć z dala od ściany na palcach – stopy razem złączyć, ręce zaś na całą długość wyciągnąć przed siebie i kiedy Mansky zauważył, że delikwent się zachwiał, był momentalnie bity długim z surowca splecionym nahajem. Mansky w czasie tym urzędował jakby nigdy nic i tylko od czasu do czasu rzucił okiem, czy dobrze stoi, no i w razie spostrzeżenia, że się delikwent słania, biciem doprowadził do postawy, jaką on wyznaczył. Trwało to tak długo, aż ten człowiek upadł, tracąc przytomność.

Po skończonym urzędowaniu [Mansky] schodził do aresztu i tam urządzał innego rodzaju katusze. Spędzał wszystkich więźniów w jeden kąt i na jego komendę więźniowie, ile tylko sił starczyło, musieli biec w przeciwny kąt celi – kto był ostatni, ten był bity nahajem. Ci ostatni, z obawy przed biciem, pchali z całych sił tych, co przed nimi byli, skutkiem czego przewracali się, deptając jeden drugiego, zaś leżących okładał nahajem. To bieganie trwało godzinę, a czasem i dłużej, aż do zupełnego wyczerpania. Czynów tych byłem nieraz naocznym świadkiem.

Ponieważ o tym, co się działo w areszcie, opowiadałem wszędzie, doszło to do wiadomości starosty i ten zabronił Mansky'emu urządzania sobie takich zabaw. W rezultacie Mansky został przeniesiony z powiatu.

W 1940 r. zaczęły swą działalność urzędy aprowizacyjne. Kierownikiem w pierwszych początkach był niejaki Hoffman. Po jego bardzo krótkim urzędowaniu przybył jako kierownik aprowizacji i w ogóle całej gospodarki rolnej Wagner. Władza Wagnera była nieograniczona,

jeżeli chodziło o ściąganie kontyngentów zboża czy bydła. On konfiskował majątki, wysiedlał opornych, konfiskował bydło i wysyłał do obozów koncentracyjnych. Świadkiem tego byłem naocznym.

Z nasileniem różnego rodzaju prześladowań przez okupanta występowały częściej odruchy ludności polskiej. Organizacje wyraźniej występowały. Z tego powodu przybyło do Buska gestapo i zainstalowało się w budynku przy ul. 3 Maja. Była to dosyć duża willa po dr. Byrkowskim.

W piwnicy tegoż budynku został urządzony areszt. Działalność ich zaczęła się od masowych aresztowań, strasliwym katowaniem uwięzionych, zabijaniem kijami, rozszarpywaniem ciała przez psy i rozstrzeliwaniem. Komendantem tejże instytucji był niejaki Peter, jego pomocnikiem i zastępcą Kühn, zaś do pomocy dodany był żandarm nazwiskiem Fromer. Peter bił strasznie, ludzie ginęli pod kijami – tak zginął Stępień ze Szańca, Jasiński nauczyciel i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam. Także kobiety były strasznie bite. Kozakowa zginęła na skutek bicia – rozebrano ją do naga i bito. Nieraz po zupełnym storturowaniu wyprowadzono nocną porą i zabijano. Ludzie ginęli bez śladu. Tak zginęła Dytkowska i Żurkiewiczówna. Fromer żandarm nie pozwalał podawać jeść, a w szczególności nie pozwalał podawać wody ani żadnych napoi.

Nadmieniam, że w tej piwnicy przebywało nieraz ponad 20 ludzi – pomieszczenie, gdzie mogło w złych warunkach przebywać najwyżej pięć osób. W lecie temperatura była tam nie do wytrzymania – tym bardziej, że dwa, a czasami jedno wiadro prawie nigdy nie było wylewane, zawartość tych wiader wylewała się na podłogę. Ludzie z połamanymi rękami, pogruchotanymi kośćmi leżeli na ziemi, prosząc o wodę. Kiedy za zezwoleniem Petera podałem wodę, dzbanek musiałem zostawić, ażeby mogli pić albo podawać wodę innym – to Fromer, ażeby mi to utrudnić, dzbanek chował. Jeżeli ktoś z rodziny przyniósł jedzenie przed moim przybyciem tam do aresztu, to Fromer zabierał jedzenie od ludzi, ale nigdy nie dawał więźniom, ale karmił tym psy albo gęsi, jakie trzymali u siebie na podwórzu. Wyroki śmierci wykonywali u siebie w komórce, a trupy wywozili nocą albo też wywozili w okolice Buska o różnej porze dnia i nocy i tam więźniów zabijali.

W 1943 r. gestapo przeniosło się do budynku, w którym poprzednio mieściło się starostwo. Areszt znajdował się w piwnicy. O ile w areszcie w willi po Byrkowskim było okropnie duszno ze względu na niski pułap i szczupłość miejsca, o tyle w nowej siedzibie w piwnicy było niemożliwie zimno i wilgotno. Były wypadki odmrożenia 3. stopnia zimową porą. O ile ktoś uniknął śmierci i nie rozstrzelano go na miejscu, a był przeznaczony na

wysyłkę do obozu, to tych przeprowadzano do aresztu znajdującego się przy żandarmerii w suterenach willi Versal.

Warunki w wymienionym areszcie były okropne. Areszt mieścił się w piwnicy. Cella przerobiona z magazynu, gdzie poprzednio był magazyn na naftę. Bardzo niski – podłoga betonowa – okno w kształcie komina, ze ścian stale ciekło – brak powietrza. Lokal według swojej kubatury mógłby pomieścić cztery osoby[, a] przebywało tam nieraz ponad 20. O tyle warunki były tam lepsze, że miałem więcej swobody w podawaniu jedzenia i picia, a nawet były możliwości robienia opatrunków pokaleczonym i dostarczania lekarstw.

Czyny Petera, Kühna i Fromera są mi znane, bowiem nieraz byłem naocznym ich świadkiem.

Tak zeznałem i po odczytaniu podpisałem.